

stusie nastąpiło radykalne odróżnienie od ofiar Starego Testamentu i wypełnienie tego, co one oznaczały jako figury. Jezus, aby wypełnić logikę Starego Testamentu, zgodził się na ukrzyżowanie nie w świątyni, lecz poza murami miasta, poza obozem: „Dlatego i Jezus, aby krwią swoją uświęcić lud, poniósł mękę poza miastem” (Hbr 13,12).

Śmierć Jezusa na krzyżu nie była tylko ukrzyżowaniem, lecz w pewnym sensie wyrzuceniem Go ze społeczności, potępieniem, na podobieństwo wyrzucania ciał ofiarowanych zwierząt, ciał już nieużytecznych. Jezus tak został potraktowany. Ale z tego największego odrzucenia, jakie zgotowała mu ludzkość, Jezus przychodzi do nas jako dający nam przebaczenie i komunie. Dlatego z tajemnicy Jezusa Chrystusa, który dał się ukrzyżować poza obozem, ale teraz staje pośrodku nas, czerpiemy życie i jesteśmy karmieni mocą do przeżywania niezrozumienia, krzywdy, odrzucenia. Z takiego to ołtarza karmimy się, z takiego ołtarza czerpiemy moc do życia.

### **Zakończenie**

Niech nasze uczestnictwo w Eucharystii będzie świadomym korzystaniem z tej tajemnicy, którą celebруем pod postaciami chleba i wina, a która uobecnia tajemnicę krzyża Jezusa Chrystusa. Ołtarz, wokół którego się gromadzimy, jest zewnętrznym znakiem tej obecności.

Patrzmy na to, co stało się w Jezusie Chrystusie, jak oddał swoje życie pośrodku ludzkości (niejako wyrzucony ze społeczności poza świątynię i poza mury miasta), nie broniąc siebie, i spożywajmy tę tajemnicę, byśmy mogli być ludźmi, wokół których tworzy się jedność przewyciężająca wszelkie ludzkie odrzucenia i podziały. To stąd czerpiemy moc, by dawać życie, przebaczać, służyć; nie odrzucać, kiedy jesteśmy odrzucani, nie potępiać, kiedy jesteśmy potępieni; by znosić każdą niesprawiedliwość, mieć moc rezygnowania w jakiejś mierze z naszych praw w imię tego, że wierzymy w Jezusa Chrystusa, który tak się dał potraktować i zmartwychwstał, i żyje. Niech ten Duch nas ożywia.

Spoglądajmy na ołtarz także poza liturgią, mając świadomość, że także wtedy jako znak ma głęboką wymowę i przypomina nam o tym, z czego żyjemy. Dlatego oddawajmy mu cześć. Pamiętajmy o nim jako o znaku, który niejako wędruje z nami w naszej codzienności, by nas gromadzić, jednocześnie także poza świątynią. Jeżeli dobrze rozumiemy, co dzieje się z nami w czasie liturgii, wówczas także nasze życie staje się ołtarzem.

Jesteśmy chrześcijanami – namaszczeni jak Chrystus, nosimy to samo namaszczenie dla życia, które zawsze powstaje kosztem ofiary. Darem jest dla nas, jeżeli możemy powtarzać, że w nas może się spełniać to, co stało się w Jezusie Chrystusie.

## ***Bóg nie chce niczego od nas – On chce nas***

*Katecheza liturgiczna bpa Zbigniewa Kiernikowskiego wygłoszona 5 lutego 2006 r. w katedrze siedleckiej*

Po krótkiej przerwie podejmujemy tematykę związaną z przygotowaniem darów. Ta część liturgii wiąże się z przygotowaniem potrzebnych do spełnienia się misterium znaków materialnych (chleba, wina oraz innych darów), ale też z przygotowaniem samego człowieka, uczestnika liturgii. Potrzeba wytworzenia w sobie odpowiedniej

postawy, czy też dokładniej – wyrażenia gotowości na to, co się dzieje w Eucharystii i co Pan Bóg przez Eucharystię sprawia (jest gotów sprawić) w człowieku. Trzeba pamiętać o tym, że to, czego możemy doświadczyć, co widzieć i nazwać jako owoc Eucharystii kształtuje się w nas dzięki naszej zgodzie na to, co Pan Bóg czyni z nami podczas liturgii, ale także – i to jest równie ważne – w całym naszym życiu, w które wchodzimy z duchem zaczerpniętym w Eucharystii. Dzieje się konkretnie za pośrednictwem osób, z którymi się spotykamy i wydarzeń, które przeżywamy – zarówno tych dla nas pomyślnych, jak też i bolesnych. Czas przygotowania darów w liturgii to uświadomienie sobie przede wszystkim tego, że to my oddajemy siebie do dyspozycji (w ofierze) Panu Bogu, aby On mógł w nas dokonać swego dzieła, byśmy wtedy, gdy spełnia się ofiara Jezusa Chrystusa w samej Eucharystii, mogli przyjąć to, co z tej ofiary wynika i nieść w nasze życie, by w nim Eucharystia przynosiła owoce. To jednak nie jest proste. Ludzie chcą być obdarowywani łaskami i dobrami, ale nie zawsze gotowi są przyjmować to, co Pan Bóg przygotował. Okazuje się bowiem, że oczekują czegoś całkiem innego niż to, co Pan Bóg przewidział dla nich jako dobre.

### **Przygotowanie na przyjęcie daru Boga**

Przygotowanie darów zawiera więc w sobie aspekt, który dotyczy każdego z nas. Chodzi o wejście w ducha ofiary składanej przez Jezusa Chrystusa, by mogła ona spełniać się także w nas, byśmy mogli stać się Jego uczniami, czyli tymi, którzy potrafią przyjmować to, co On przyjął. A ostatecznie – składać w ofierze całe nasze życie. W akcie przygotowania darów mamy okazję stawiać sobie pytanie i rozstrzygać, czy jesteśmy gotowi do oddania się do dyspozycji Bogu, aby mógł w nas zaistnieć duch Jezusa Chrystusa, płynący z Jego ofiary. Pan Bóg daje w obfitości, ale przyjęcie Jego daru zależy od człowieka, od jego gotowości na przyjmowanie działania Pana Boga. Jeśli to się nie stanie, nasz udział w Eucharystii, nawet jeśli przystąpimy do Komunii świętej, może się okazać czczy, bezowocny, bo oczekiwaliśmy od Pana Boga czegoś innego.

W tym momencie liturgii ważne jest zatem zdanie sobie sprawy, czy jesteśmy tu tylko żeby usatysfakcjonować siebie samych, czy też, by przedstawić siebie jako dar (choć mizerny), który Bóg chce przemienić. Jednego możemy być pewni – i to jest treścią Dobrej Nowiny (Ewangelii) – że Pan Bóg nie powie: „Nie chcę takiego daru. Wolę człowieka, który jest przekonany o swojej doskonałości, który uważa, że nie grzeszy, który jest przekonany, że potrafi kochać i że jest we wszystkim poprawny”. On bowiem wcale nie przyszedł takich szukać. Bóg szuka grzeszników, którzy mają w sobie problemy, nierozwiązane sprawy, napięcia itp. Żeby jednak być takim grzesznikiem „odnalezionym” przez Boga i przez Niego uzdrawianym, konieczne jest, aby siebie takim rozpoznać i zaczynać się do tego przyznawać. Chwytać się Jego pomocnej dłoni i dać się prowadzić, a nawet wprost nieść. On nie odwraca się od grzeszników, pochyla się nad nimi, żeby w ten „pokrecony pakunek” włożyć ducha, który potrafi kochać i żyć w prawdzie. A czy my chcemy takimi być? Czy chcemy być ludźmi, którzy niosą krzyż i go przyjmują, żyją z nim, a nawet się nim chlubią? I to nie dlatego, że są bohaterami, ale dlatego, że widzą, iż dzięki temu krzyżowi potrafią trzymać się Pana Boga. To krzyż pomaga nam dostrzegać i doświadczać, że nie jesteśmy samowystarczalni, musimy uznać swój błąd, grzech. Dopiero w takich lu-

dziach dokonuje się prawdziwa przemiana. Jak długo człowiek nie wejdzie w to myślenie, nie potrafi poprawnie przeżywać siebie.

### **Zrobić miejsce duchowi Jezusa Chrystusa**

Dlatego przychodzimy tu, przynosząc różne dary materialne. Są one znakiem naszej gotowości na to, żeby Bóg w nas wkroczył i przez ducha Jezusa Chrystusa, mocą Jego ofiary wprowadzał nas w komunię: w jedność z sobą (tzn. z Panem Bogiem) i z naszymi bliźnimi. Przynosimy więc te dary, by nauczyć się składania siebie w ofierze. Naturalnie, to, co czynimy i przeżywamy tutaj, nie ogranicza się tylko do tego miejsca i czasu, ale rzutuje na wszystko, co dzieje się i co przeżywamy jeden przed drugim, mąż przed żoną, żona przed mężem, rodzice przed dziećmi, dzieci przed rodzicami, pracownik przed pracodawcą. Kiedy składam siebie w ofierze przed drugim człowiekiem? Wtedy, gdy zaczynam drugiemu człowiekowi dawać dostęp do siebie, przyznaję mu trochę racji, pozwalając, by czasem w jakiś sposób i w jakiejś mierze nade mną panował, a ja będę mu poddany ze względu na Pana, który daje mi siebie w Eucharystii i służy mi swoim życiem, daje za mnie i dla mnie swoje Ciało i Krew. My z natury chcemy raczej panować nad innymi, a nie chcemy być poddanymi. Oczywiście nie chodzi o to, żeby od razu wszystko przyjmować z ręki bliźniego bez żadnego zastanowienia i bezkrytycznie. Jeśli jednak mamy ducha Jezusa Chrystusa, będziemy uznawać, że w kształtowaniu relacji z bliźnimi wiele zależy od nas, ode mnie. Na przykład to, że ja się denerwuję z powodu postawy kogoś drugiego, niekoniecznie musi być z jego winy. A nawet gdyby była jego wina, to na pewno jest też moją winą to, że nie potrafię przyjąć drugiego człowieka takim, jakim jest. To świadczy, że nie postępuję w duchu Jezusa Chrystusa, że nie mam ducha Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus bowiem przyjął mnie takim, jakim jestem. Przyjął jako grzesznika po to, żeby przez swoją miłość mnie nawracać, dać mi szansę nowego życia.

Duch Jezusa Chrystusa, którego my potrzebujemy i którego Bóg jest w stanie nam udzielać, jest nam dawany stale właśnie w czasie liturgii. Jest to duch miłości bezinteresownej, która potrafi kochać także nieprzyjaciela. Z naszej strony, z mojej strony pozostaje jednak pewien bardzo konkretny problem – przyjęcie tego Chrystusowego ducha. Ten duch może we mnie wejść na tyle, na ile ja się zgodzę; na ile we mnie będzie miejsce. To znaczy konkretnie, na ile zostanie mi zabrany inny duch, mój duch. Musimy coś stracić z siebie, by móc przyjąć ducha Jezusa Chrystusa. Ten Boży dar bowiem, którym jesteśmy obdarowani w Eucharystii, nie jest darem zewnętrznym, jakby poza moim życiem. Nie jest podarunkiem, który mogę postawić na półce w pokoju i nim się cieszyć. Ten dar ma sens tylko wtedy, kiedy wejdzie w moje życie. Jest darem bardzo wymagającym, ale on nie domaga się tego, żebyśmy to my spełnili to, co on oznacza, lecz wymaga tylko naszej zgody na przyjęcie go.

### **Zgoda na to, by coś stracić**

Właśnie w momencie przygotowania darów mogę powiedzieć: chcę, żeby ze mnie było coś zabrane, bym mógł przyjąć właściwy dar. Wiem, że sam tego nie zrobię, dlatego składam dary – znaki mojej gotowości (na podobieństwo Abrahama, zob. Rdz 15,9-18) – by Pan mógł między nimi przejść i w ten sposób włączyć mnie w przymierze z sobą. Czynię to z zaufaniem Jego niezmiennej i nieodwołalnej wierności. Cały

proces dokonywania się mojej przemiany będzie prowadzony przez Pana Boga, ja mogę tylko się na to zgodzić. Konkrety w tym procesie zostaną dokonane przez moich bliskich. Najpierw w kościele, potem w domu, w rodzinie, w pracy, kiedy będą oni kontestować mojego ducha. Wówczas mam dwie możliwości: albo się upierać, że ja mam rację i bronić siebie, albo pomyśleć o tym, co przeżyłem w niedzielę, w czasie przygotowania darów. Powiedzieć: ja wtedy oznajmiłem Panu Bogu, że chcę przyjąć Jego dar i wyrażam zgodę na to, żeby mnie było zabrane coś z mojego ducha, coś ze mnie, coś z tego, co posiadam i chcę mieć dla siebie.

Jeśli dobrze przeżyłem przygotowanie do składania darów podczas Eucharystii niedzielnej czy codziennej, wtedy będę wiedział, że ten moment, kiedy ktoś chce wkroczyć w moje życie, coś mi zabrać, w czymś mnie przekreślić, stanowi okazję, żeby we mnie mógł potem wejść duch Jezusa Chrystusa. Bywa, że będąc w kościele, o tym pamiętamy. Trudniej jest jednak przypomnieć sobie wtedy, kiedy to się dzieje. Dlatego stale jest nam potrzebne przypominanie, byśmy tę liturgię coraz intensywniej przeżywali, jako coś, co nas tak usposabia i tak nastraja, byśmy weszli w harmonię z rzeczywistością, która nas otacza, niezależnie od tego, czy jest ona łatwa i po naszej myśli, czy też trudna, i w jakiś sposób krzyżuje nasze plany. To dzięki mocy Eucharystii „dostrajamy” siebie do tej rzeczywistości – nawet jeśli ona jest związana z krzyżem.

Właśnie w przygotowaniu darów uświadamiamy i wypracowujemy w sobie potrzebę zgody na to, by to mogło się stawać. Mój dar, przez który coś tracę, jest znakiem mojej gotowości na przyjęcie Bożego daru. Nie chodzi bowiem o to, bym przyniósł Panu Bogu ładny podarunek. Poprzez dar, który składam, wyrażam to, że chcę zrobić w sobie miejsce, by dar Boga mógł we mnie zaistnieć, żebym ja mógł ten dar przyjąć. Ten dar będzie we mnie działał sam z siebie, ale zawsze za moim przyzwoleniem. Naturalnie mogę również powiedzieć, że nie chcę stracić. I wtedy Pan Bóg jest poniekąd bezsilny. Wtedy jednak muszę też wiedzieć – w odniesieniu do siebie samego – że nie dokonuje się ofiara i nie spełnia się komunია.

### **Jakim jestem chrześcijaninem**

Trzeba sobie uświadomić, że tak często mamy mało przeżycia tego wszystkiego, czym jest wprowadzenie w chrześcijaństwo. Brak nam inicjacji chrześcijańskiej. Jako biskup dostrzegam to wyraźnie. Często bowiem wydaje nam się, że urodziliśmy się chrześcijanami i że wszyscy nimi jesteśmy. Anagraficznie, w stosunku do ksiąg metrykalnych i zwyczajów chodzenia do kościoła, to się w dużej mierze zgadza. Czy jednak w naszym myśleniu mamy ducha Jezusa Chrystusa, płynącego z chrztu, ducha będącego owocem przyjętej w nas Ewangelii i karmionego w Eucharystii? Trzeba, byśmy dostrzegali konieczność przechodzenia przez pewne etapy, przeżywania tego, co nazywamy inicjacją chrześcijańską, czyli wprowadzeniem w chrześcijańskie życie – to znaczy życie kształtowane z tajemnicy chrztu. Potrzebujemy takiego wprowadzenia, byśmy potrafili korzystać z tego, czym jest chrzest święty, korzystać z mocy tego daru, który jest nam dawany w Eucharystii, a nie myśleć tylko, że my dajemy pewne dary Panu Bogu i On powinien nam błogosławić. Pan Bóg nam błogosławi wtedy, gdy wchodzi w nasze życie i kiedy uznajemy, że On w naszym życiu ma rację. Wtedy, kiedy Go przeżywamy jako ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. I wiemy,

że codziennie potrzebujemy ukrzyżowania, by móc korzystać ze zmartwychwstania. To jest właściwe przygotowanie do tego, co dzieje się w liturgii Eucharystii.

Wprowadzenie w logikę Jezusa Chrystusa dokonuje się przez dwa zasadnicze czynniki. Pierwszy to proklamacja Ewangelii, Dobrej Nowiny, która obwieszcza, że Jezus Chrystus umarł i zmartwychwstał, czyli objawia nam, że można stracić i być, umrzeć i żyć. Jezus w czasie swego ziemskiego życia obwieszczał tę prawdę jako Dobrą Nowinę. Z tego powodu też został skazany i ukrzyżowany. Przyjął tę niesprawiedliwą śmierć i zmartwychwstał. Wtedy to, co głosił, stało się faktem, rzeczywistą prawdą i właśnie ta prawda jest ostatecznie treścią Dobrej Nowiny: można życie stracić i żyć. Dlaczego nasze życie często jest nieszczęśliwe, dlaczego się kłócimy, oszukujemy? Bo nie chcemy w konkretnych sytuacjach tracić, chcemy wyjść na swoje. Tymczasem Ewangelia obwieszcza nam, że można stracić i żyć na nowo. Chrześcijaństwo stąd bierze swój początek. Drugim czynnikiem wprowadzającym nas w logikę Jezusa Chrystusa jest przyjęcie sakramentów jako znaków, w których spełnia się Ewangelia. Najpierw chrzest, następnie Eucharystia, którą sprawujemy, jest przyjmowaniem przez znaki tej prawdy, która stała się w Jezusie. Z tego jako owoc powstaje takie życie, które objawia się w jedności i komunii przez przebaczenie.

### **Kochać przeciw sobie**

Prawdy, które głoszę w tych katechezach, nie są łatwe. W pewnym sensie idą one pod prąd, pod prąd życia każdego z nas. Głosząc je, też sobie zdaję sprawę, że mówię czasem przeciwko sobie. Ale miłość Boga jest właśnie taka. Ojciec św. Benedykt XVI w swojej encyklice „Deus caritas est” powiedział, że miłość Boga tym się odznacza, że potrafi kochać przeciwko sobie. Przywołajmy słowa Ojca świętego: „Gdy Jezus w swoich przypowieściach mówi o pasterzu, który szuka zaginionej owcy, o kobiecie poszukującej drachmy, o ojcu, który wychodzi na spotkanie marnotrawnego syna i bierze go w ramiona, wówczas wszystko to nie sprowadza się tylko do słów, lecz stanowi wyjaśnienie Jego działania i bycia. W Jego śmierci na krzyżu dokonuje się owo zwrócenie się Boga przeciwko samemu sobie, poprzez które On ofiarowuje siebie, aby podnieść człowieka i go zbawić — jest to miłość w swej najbardziej radykalnej formie” (DCE 12). Nikt z nas nie jest w stanie kochać kogoś, kto niszczy jego życie. Nie jestem w stanie kochać nieprzyjaciela. A przecież to stanowi istotę Kazania na Górze (zob. Mt 5,43-48). Nawet nam na myśl nie przyjdzie, że to mogłoby być dobre. Bóg jest tym, który potrafi kochać nieprzyjaciela, grzesznika i za niego daje swoje życie. Tę tajemnicę poznajemy w Ewangelii i celebруемy w Eucharystii. Kiedy tę tajemnicę poznajemy i ją przyjmujemy, wówczas wszystko inne nie ma znaczenia albo lepiej: wszystko nabiera innego znaczenia. To jest dar, który zmienia życie. To spełnia się w Eucharystii i dzięki Eucharystii. Jeśli nie masz w sobie tej miłości Jezusa Chrystusa, miłości pochodzącej od Ojca, objawionej w Jezusie Chrystusie i nie chcesz tej miłości przyjąć, to twoje uczestnictwo w Eucharystii nie jest chrześcijańskie. Jest to dla nas ludzi tak mocna prawda, że trzeba się do niej przygotować, właśnie w tym procesie przygotowania darów.

Wejdźmy w Eucharystię z takim nastawieniem, że jesteśmy wszyscy biedni, ale jesteśmy darami, które Pan Bóg chętnie przyjmuje. Im więcej ktoś ma problemów w sobie, tym jest dla Boga cenniejszy. Bóg bowiem, w mocy Jezusa Chrystusa, chce

wejść w nasze życie i tam wprowadzić swego ducha. Przyjmijmy to z pokorą, prostotą, ufnością i wiarą.

### ***Post eucharystyczny – przygotowanie daru z siebie***

*Katecheza liturgiczna bpa Zbigniewa Kiernikowskiego wygłoszona 12 lutego 2006 roku w katedrze siedleckiej.*

W naszych katechezach kontynuujemy temat przygotowania darów. Mówimy o tym już dość długo, ponieważ to jest ta część liturgii pozornie prosta, niemniej wymaga ona zatrzymania się nad jej poszczególnymi elementami, by jej nie sprowadzić do formalnego przygotowania darów ani też z drugiej nie przypisywać jej charakteru ofiarniczego jakby w zestawieniu czy konkurencji do Ofiary Chrystusa. Nie chodzi bowiem tylko o przyniesienie tych darów, które są potrzebne do Eucharystii, ale także o to, by siebie tak przygotować, aby ofiara Chrystusa sprawowana w Eucharystii mogła dotyczyć nas w sposób aktualny. Ważne jest więc rozumienie tego, co dzieje się w nas i z nami, gdy te dary są przyniesione i później, gdy stają się Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa.

Podczas ostatniej katechezy bardzo mocno podkreślałem, że prócz tego, co przynosimy jako dar dla Pana Boga czy dla wspólnoty, istotne jest także to, co zostanie w nas jako wolne miejsce.

W trzeciej modlitwie eucharystycznej modlimy się: „Niech On [Duch Święty] uczyni nas wiecznym darem dla Ciebie”, darem miłym Tobie. W tekście łacińskim słowo przełożone jako „dar” brzmi *munus*, to znaczy ofiara, ale też zadanie i urząd oraz sposób bycia i działania. Jest to więc prośba, aby Duch Święty „usposobił” tak nas, byśmy mogli być dla kogoś, a nie dla siebie. W czasie przygotowania darów istotne jest właśnie to, żeby zrozumieć, że składamy nasze dary po to, by w czasie Eucharystii zostać obdarowani tym Duchem, który czyni nasze życie swoistym darem, to znaczy służbą tajemnicy Boga w człowieku: we mnie i w moich bliźnich. Dzięki temu odkrywam, że to wszystko, co jest jakimś traceniem, doznaniem krzywdy, wykorzystaniem mnie, zabieraniem mi czegoś, co mi się wydaje potrzebne (fizycznie, materialnie, psychicznie czy duchowo), jest dla mnie okazją prawdziwego zysku, bycia obdarowanym takim darem, którego od nikogo innego nie mógłbym otrzymać. Jeśli tak myślę, to znaczy, że wszedł we mnie Duch Jezusa Chrystusa.

Nie mogę być pełny, syty sobą i mieć w sobie Ducha Jezusa Chrystusa. Muszę się zgodzić na to, że mogę coś stracić, i dopiero wtedy może być we mnie Duch Boży. Święty Paweł bardzo dobrze to rozumiał, dlatego napisał: to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę (Flp 3,7). Takiej postawy i gotowości tracenienia nie można jednak nikomu narzucić. Człowiek może to tylko przyjąć jako owoc głoszenia Ewangelii i działania sakramentów.

### **Umartwienie potrzebne człowiekowi**

W kontekście rozważanego tematu składania darów w liturgii, które są wyrazem gotowości zrobienia w sobie miejsca na przyjęcie daru od Boga, chcę jeszcze zwrócić uwagę na jeden element. Chodzi o mianowicie o post eucharystyczny. Po Soborze może zbyt mało wagi przywiązuje się do niego. Starsi z nas pamiętają, że przed Sobor-